



PRACA nad sobą

APERIODYK MARIAWICKI
Zeszyt 51. powiększony
INKWIZYCYJNY PROCES MATECZKI
Kraków, grudzień 2008 r.

JA BEZ ZŁYCH CECH

Wiele się o tym mówi, że rozwijanie dobra jest ważniejsze niż walka ze złem. Jeśli dom będę przede wszystkim zabezpieczał stale ulepszanymi sposobami przed pożarem, huraganem, powodzią, złodziejem, myszami, grzybem, kornikami... zamiast urządzać w nim wygodne wnętrza, to nigdy nie będzie się w nim dobrze mieszkało. Jeśli w państwie będziemy przede wszystkim szukać i karać wielkich i małych szkodników, zamiast rozwijać naukę i gospodarkę, to kraj nigdy się nie stanie zamożny. Jeśli w Kościele zapagniemy przede wszystkim zniszczyć fałszywe poglądy teologiczne, zamiast rozwijać życie ducha, dobre obyczaje i wzajemną miłość, to Kościół skostnieje. Są to prawdy dobrze znane w życiu duchowym, politycznym i gospodarczym. We wszystkich tych przypadkach niszcząc zło zbyt często niszczymy mimo woli przy okazji i to, co dobre. Ale czy tak samo jest przy osobistej pracy wewnętrznej?

Usiłuję pracować nad sobą. Przystępuję do spowiedzi. Po każdej z nich uczciwie staram się poprawić, a stale we mnie tkwią złe skłonności, które kuszą do nowych grzechów. O gdyby dobry Bóg zechciał mi zabrać wszystkie moje złe cechy, ileż więcej dobrych rzeczy mógłbym wykonać!

Ejże, czy naprawdę tak?

Może wśród czytelników tych rozważań są tacy, co potrafia działać z czystego zamiłowania do pełnienia woli Bożej. Byli tacy wielcy święci. Pewnie i dziś tacy gdzieś istnieją, i mogą się tacy zdarzyć wśród czytelników „Pracy”. Te rozważania nie są przeznaczone dla nich, ale dla ludzi takich jak ja, pełnych złych skłonności i egoizmu.

Wiem, że idealny uczeń Chrystusa robi dobre rzeczy nie z wyrachowania, żeby zostać zbawionym, ale z zamiłowania do dobra. I ja lubię dobro, prawdę i szanuję wolę Bożą, ale gdy się poświęcam w jakiejś choćby i drobnej, dobrej sprawie, mimo woli, gdzieś w tle świadomości tkwi przekonanie, że za tę ofiarę odbiorę nagrodę w życiu przyszłym. I to przekonanie cieszy i zachęca do wysiłków.

Pewien święty, gdy to zauważył u siebie, tak bardzo się tym przejął, że już nie chciał robić dobrych rzeczy, bo skoro robi je z egoizmu, to przestają one mieć jakąkolwiek wartość moralną - przestają być dobre. I wtedy sobie pomyślał, że to jest pokusa szatańska i postanowił robić rzeczy, które są dobre, niezależnie od pobudek. Czy coś robię z miłości Boga i człowieka, czy z miłości własnej (oczekując nagrody), jeśli tylko robię coś dobrego, to służę dobrze światu. Ale wróćmy do zasadniczego tematu.

Jeśli pomyślę, że w jakiś cudowny sposób odebrana mi została wszelka złośliwość, wszelka chęć krytykowania innych, to czy w ogóle miałbym jeszcze powód do zainteresowania się innymi ludźmi, czy też inni - z wyjątkiem co najwyżej pewnych osobistości godnych czci - staliby mi się zupełnie obojętni? Odciałbym się od ludzi.

Gdybym zupełnie przestał być łakomy, gdyby mi było całkiem, ale to całkiem obojętne co jem, kiedy jem i ile jem, czy umiałbym kierując się tylko poczuciem słuszności tak się

odżywiać, aby mieć siłę do wypełniania jakiegokolwiek woli - Bożej lub własnej?

W postaci siedmiu grzechów głównych podane jest siedem najczęściej spotykanych złych cech człowieka, które się razem składają na egoizm, a są podstawą wszelkich grzechów. Są to jak wiemy: pycha, chciwość, nieczystość, zazdrość, łakomstwo, gniew i lenistwo. Nie są to dobre cechy, ale gdy pomyślę, że naraz wszystkie zostałyby mi odjęte, to widzę, że moja osobowość całkiem by się rozsypała. Pozostałaby iskierka jaźni, ale bezsilna, mdła, niczego nie pragnąca - nie działająca.

Może trochę przesadzam, przecież niedużo, ale troszkę, troszeczkę gdzieś we mnie jest prawdziwej miłości do Boga i zamiłowania do pełnienia Jego woli. Może więc moja osobowość nie całkiem by się rozsypała, ale przecież znalazłbym się w ciężkim stanie psychicznej depresji.

Co więc mam robić?

Zamiast walczyć ze złem tkwiącym we mnie, powinienem rozwijać tkwiące tam już zarodki dobra, a złe cechy charakteru pomału przemieniać w dobre. Przede wszystkim służyć dobru. Zaprzęgnę więc złe cechy do służby Bożej. Niech moja pycha pcha mnie ku byciu coraz bardziej czynnym w służbie dobra. Niech chciwość prowadzi mnie do gromadzenia jak najwięcej zasług wobec Boga. Nieczystość, zmysłowość niech mnie skłania do otoczenia ciepłem i prawdziwą miłością osoby moich pożądań. Przecież skłonność erotyczna została dana człowiekowi właśnie po to, aby się nauczył kochać. Zazdrość, niech się stanie motorem do prześcignięcia innych w ściąganiu łask Bożych. Łakomstwo niech się przyczyni do racjonalnego odżywiania własnego i troski o tych, co głodują. Gniew niech się kieruje przeciw wszelkim niesprawiedliwościom, jakie spotykam wokół siebie i niech się nauczy wypowiadać nie w bezsilnej złości, ale w śpieszeniu z pomocą tam, gdzie pomóc mogę. A lenistwo niech mnie prowadzi do mądrego gospodarowania własnym zapasem sił, do umiejętności znajdowania sobie właściwych form potrzebnego wypoczynku, zamiast dodatkowego zużycia sił i czasu przez wpadanie w wyczerpujące rozrywki i nałogi.

Gdy tak będę działał, to tylko skutki mojej działalności będą dobre. Siły napędzające moje działanie pozostaną z początku mało szlachetne, egoistyczne. Ale po dłuższym czasie takiego postępowania, pewne zachowania staną się moim przyzwyczajeniem. To przyzwyczajenie zaczną sobie cenić, polubić je. I tak pomału rozwinię się we mnie miłość dobrego, miłość Boga. A wtedy wszystkie siły egoistyczne i te wymieniane w siedmiu grzechach głównych i inne pomniejsze przestaną mi być potrzebne jako motory działania. Nieużywane zwiędną same. Siłą napędzającą moje działanie pozostanie już tylko dążenie do najwyższego dobra, chęć pełnienia Woli Bożej.

Kiedy się to stanie? Może już nie w tym życiu. Ale powinienem do tego dążyć nie czekając na przyszłość. Takiego życia, takich okazji do pracy nad sobą jak teraz, po śmierci już nigdy mieć nie będę. A moje obecne dążenia, moje praktyczne wysiłki dadzą podstawę do tego, co się będzie mogło rozwinąć w życiu przyszłym.

Aniołowie działają z czystej miłości Bożej z zamiłowania pełnienia Bożej woli. Ludzkość ma się stać dziesiątym chórem anielskim. Przez chrzest staliśmy się braćmi Chrystusa. Kiedyś On usunie z nas wszelkie ślady zła, ale nie prośmy Go, aby zadziałał przedwcześnie.

brat Paweł

=====

PASTERZ, SĘDZIA, UZDROWICIEL I KRÓL

W Starym Testamencie znajdujemy ponad 450 miejsc, dających się interpretować, jako zapowiadające przyjście Mesjasza. W tej mierze istniało w żydowskim

narodzie najlepsze z możliwych przygotowań do tego wydarzenia. A przecież i tam przeważnie nie umiano rozpoznać Chrystusa jako Tego, który z tak wyjątkową głębią i tęsknotą był zapowiadany.

I właśnie tu się pojawił problem Judasza, który chciał uznać za Mesjasza osobistość ograniczającą skuteczne działanie do obszaru własnego narodu - a Chrystus nie takie miał zamiary.

Jego działanie dotyczy odległych czasów i wszystkich dusz ludzkich. Zresztą sam los doprowadził Żydów do rozproszenia i przełamania własnych granic. I w tym tkwi - zdaje się - znacznie więcej chrześcijańskiego, niż dotąd zauważano!

Tak to jest z religijnymi określeniami, że muszą być stale na nowo ujmowane. Dlatego jest tyle zasadniczych kłopotów ze wszystkim co zostało na piśmie ustalone „ostatecznie” i „raz na zawsze”. Widoczne przykłady tego mamy w Koranie.

Wiele tego rodzaju rzeczy szybko się staje skostniałymi przepisami, które są tak charakterystyczne dla islamu. Co tu ginie? - Żywe słowo mające taką wagę w chrześcijaństwie. Przecież słowo jest szczególnie związane z Chrystusem.

W słowie Bóstwo otrzymało imię, samo się przez nie wypowiedziało. Natomiast wszystkie pisma są tylko jego cieniem. Słowo - jeśli je żywym odbieramy - bezpośrednio wieści o tym, czego dotyczy.

I właśnie takie sformułowanie wolno traktować dosłownie: Chrystus jest Słowem Boga. Tu wszystko bywa powiązane bezpośrednio z czystą duchowością w najbardziej żywy sposób.

W greckim rozumieniu wyrazu „Logos” jest to wyraźne: Myśl i słowo należą do siebie. Biorą jeszcze

bezpośrednio udział w powszechnej twórczej istocie ducha.

Ogólne znaczenie ma to, co Friedrich Nietzsche odniósł do dwóch miarodajnych reprezentantów greckiej myśli: >>Nie ma chrześcijańskiej filozofii bez platonizmu i arystotelizmu<<.

I właśnie to zrozumienie istoty miłości tego co Boskie tak wyraźnie wystąpiło w chrześcijaństwie. Wszelka myśl i mowa znajduje doskonałość w czystej istocie miłości. To nie tylko jest jądrem chrześcijańskiego bytu, ale się musi objawić w odpowiednich czynach.

Jeśli mimo to zaistniały agresywne okresy w rozwoju chrześcijaństwa, również wzajemnej agresji pomiędzy poszczególnymi chrześcijańskimi grupami, podobnej niestety do tego co się zdarzało w innych religiach, to wynikało to z odstępstwa od wysokich, centralnych wartości.

Tu widzimy naszą współodpowiedzialność również w stosunku do rozwoju religii. Nie wystarcza tylko głosić łaskę Bożą, która się zniżyła do ludzi. Decydujące jest jak my - będąc wolni - obchodzimy się z nią.

Bo przecież nie powinniśmy sobie wyobrażać działań Chrystusa jako panującego nad nami. On raczej staje tylko obok nas i z tego właśnie powodu musiał przeżyć tyle cierpienia a nawet śmierć.

Chrystus ceni człowieka tak wysoko, że jego sprawy pozostawia w pełni jemu. Gdy się nad tym głębiej zastanowić, trudno to po prostu, zwyczajnie przyjąć; nie potrafimy sprostać takiemu staniu obok Chrystusa.

Widzimy jak wielka jest afirmacja z którą Chrystus odnosi się do ludzkości. Od Niego płynie nie coś karzącego, lecz tylko pełna miłości pozytywność.

Chrystus dba wyłącznie o to, co jest w nas wartościowe i pozytywne. Temu udziela pomocy, to w nas utwierdza, aby mimo przeciwnych ziemskich warunków trwało; bo bez Jego pomocy musiałoby zaniknąć.

W ogóle Boskie siły twórcze odnoszą się do nas z nadzieją. Wokół siebie znajdujemy wszystko, co jest potrzebne do rozsądnego istnienia, tylko, że podział tego jest niesprawiedliwy..

Ale tu właśnie widzimy, jak wiele potrzebuje świat naszego działania, aby każdy człowiek otrzymał właściwe - w jakimś sensie - warunki bytowania.

To można powiązać z chrześcijańskim aspektem pasterskim. Gdzie można - zachowujemy, a gdzie trzeba - kształtujemy od nowa sprawy socjalne tak, aby wszyscy byli wystarczająco zaopatrzeni w to, co najważniejsze. Ziemia ma po temu wystarczająco środków i możliwości.

Następnie występuje chrześcijańskie zadanie sędziowskie. Ono nie polega na groźbach i potępieniach, lecz na możliwie najlepszym rozsądzaniu wzajemnych ludzkich stosunków tak, aby całość mogła zmierzać do pokojowej jedności.

I jeszcze powinniśmy mieć na uwadze chrześcijańską działalność uzdrowicielską, która uzdrawia od wnętrza, wychodząc od jaźni człowieka. Tam, w centrum naszej istoty, jest źródło najczystszej życia otwarte przez samego Chrystusa.

Trzeba też budować Królestwo Chrystusowe, co jednak w najmniejszej mierze nie ma prowadzić do rządzenia innymi, lecz do takiego zwycięstwa nad sobą

samym, aby się stać zdolnym do wartościowego rozwoju, zamiast trwać przy jakichś małostkach.

Pod względem socjalnym, międzyludzkim, indywidualnym, a nawet kosmiczno-twórczym przyłączamy się w ten sposób do Chrystusa. Dar Jego sił pozwala nam uczestniczyć w Jego działaniach, co bywa błogosławieństwem dla nas samych i dla innych. My mamy tylko pośredniczyć. Gdy chcemy coś uszczknąć dla siebie samych, zostajemy zdrugotani.

Działają tu życiowe siły środka. Nic dziwnego, że dla nas kojarzy się to z sercem. Przecież ten nasz narząd pośredniczy pomiędzy wszystkimi innymi narządami.

U Chrystusa musimy to tylko pojmować szerzej. W Nim mamy do czynienia z sercem całego Świata.

Można na to spojrzeć i tak, że choć z punktu widzenia doczesności pełni sił wystarcza tylko do połowy życia, to w pewnym sensie Chrystus umiera poza wszelką czasowością. Kto się z Nim zwiąże, kto jest Jego uczniem, może brać udział w nieprzemijającej młodości¹.

Chrystus zgromadził wokół siebie uczniów i uczennice; kto doznał wewnętrznego odmłodzenia mógł należeć do ich grona. Możliwość przyłączenia się do nich trwa nadal.

Właśnie wśród życia spotyka nas to, co może nas wyprowadzić poza wszystkie więzy śmierci. I po to zstąpił Chrystus na ziemię, aby przygotować pomost do przejścia ku Boskiej Pierwotności, aby śmierć niczego już w nas nie mogła posiadać. Co tak głęboko - jak widać - przeżył apostoł Paweł, skoro mógł opisać odrodzenie z Ducha.

I to wszystko nie powinno być rozumiane jako opis i wezwanie do jednorazowego zwrotu w życiu. Chrystus nie jest dla nas jakimś cudownym magiem. Raczej mowa tu o coraz to dalszej pracy poprzez całe nasze życie; i jeszcze długo potem.

Anton Kimpfler

Z niemieckiego tłumaczył brat Paweł

¹ Autor odwołuje się tu do nie dającej się oddać po polsku gry słów: Wyraz „jünger” pisane z małej litery oznacza „młodszy”, ale napisany z wielkiej litery oznacza ucznia, adepta. Uczeń Chrystusa jest wiecznie „młodszy”.



ABSOLUTNE DOBRO

Chciałbym się podzielić opinią na temat porównywania opisanego w artykule brata Pawła w 50 zeszycie „Pracy nad sobą”.¹

Moją szczególną uwagę przykuło zdanie >>Wyrażenia ocenające takie, jak 'duży', 'mały', [...] a nawet 'dobry', czy 'zły' nabierają znaczenia dopiero przez porównanie z czymś innym<<.

Wydaje mi się, że ta opinia jest jednostronna i dotyczy wyłącznie teraźniejszości i ludzi dorosłych. W szczególności określenie czegoś mianem 'dobry' może się odnosić do pewnej abstrakcji, która istnieje bez konieczności istnienia jej „złego” odpowiednika.

Przyjrzyjmy się wersetowi 31 z Księgi Rodzaju >>A Bóg widział, że wszystko, co uczynił było bardzo dobre, i tak upłynął wieczór i poranek - dzień szósty.<< Dobry świat (fizyczny) stworzony przez Boga nie miał 'złego' odpowiednika. Bóg widział, że to co zrobił jest 'dobre', czy nawet 'bardzo

dobre', choć nie było niczego do porównania. Rzekłbym dobroć świata była oceną bezwzględną.

Również filozofowie greccy uważali, że istnieje trójjedna dobra, prawdy i piękna. Nie rozważali jej w kontekście istnienia trójjedni zła, fałszu i okropności. Trójjedna dobra, prawdy i piękna była (jest) bytem bezwzględnym. Może nowożytny sposób myślenia wytworzył konieczność istnienia dualizmu? Może dziś w świecie nie ma dobra bez zła, prawdy bez fałszu, piękna bez okropności? Jednak nie jest to fakt ustalony w czasie - permanentny w rozwoju ludzkości, jej myślenia i odczuwania.

Również w rozwoju dzieci, szczególnie we wczesnych latach, występuje brak oceniania i porównywania. Dzieci biorą świat takim, jaki on jest. Staramy się dzieciom ofiarować 'dobry świat' i ufność dziecięca przyjmująca świat takim, jaki on jest, ustala, że ten (ofiarowany) świat jest 'dobry'. Nie ma innego świata. Jest jeden świat.

Dziecięcy świat jest Edenem, w którym jak w biblijnym Edenie jest wyłącznie dobro. Inną sprawą jest to, czy dobro ofiarowane jest dobrem bezwzględnym, ale w pojmowaniu dziecięcym nie ma złego świata. - Dorosli potrafią go stworzyć, ale nie jest to pierwotny stan dziecięcego pojmowania.

Oczywiście, wszędzie z czasem w towarzystwie dobra pojawia się zło. W Edenie pojawił się wąż. W życiu dzieci też po pewnym czasie ono się „samo” pojawia. Grecy po złotym eonie - epoce bezwzględnego dobra - mają srebrny eon i gorsze.

Nie należy jednak zapominać, że filozoficznie istnieje bezwzględne pojęcie dobra, bez pojęcia zła.

Seweryn Habdank-Wojewódzki

¹ brat Paweł *Porównywanie*, „Praca nad sobą” zeszyt.50 s.1 - 2008.

DWA AFORYZMY

*Gdyby każdy głupiec zapisywał swoje myśli, powstałoby
niejedno wielkie dzieło.*

* * *

*Nie pragnij być kochanym. Już to, że możesz kochać,
powinno cię uszczęśliwić.*

Honorata Korpikiewicz

ZAWIEDLIŚMY CIEBIE

<i>Zawiedliśmy Ciebie</i>	<i>o Panie</i>
<i>o Panie</i>	<i>nędzny plon</i>
<i>chciałeś świat uwolnić</i>	<i>niesiemy Ci w darze</i>
<i>od gwałtu</i>	<i>gorzki zawód dla Twego serca</i>
<i>mordu</i>	<i>za Twą ofiarę</i>
<i>nienawiści</i>	<i>cierpienia</i>

*Czy Twoje miłosierdzie
obejmie
nas niewdzięczników?*

Maria Korpikiewicz

KTO JEST ŚWIADECTWEM?

Kościół jest świadectwem dla świata. Bóg dał światu świadectwo; jest nim Kościół. Bóg nie tylko uratował swój Lud ze świata, ale jak wysłał Syna na świat, tak samo posyła Jego uczniów. W ten sposób Kościół ma podwójną rolę. Po pierwsze jest społecznością zbawionych, a po drugie jest świadectwem. Jezus połączył obie te funkcje w jedno mówiąc, że jeśli sól utraci swój smak, na nic się już nie przyda (Mateusz 5:13). Znamienne jest to, że papież Jan Paweł II chwalał młodzież za to, że jest solą ziemi „zapomniał” dodać, że sól może jeszcze utracić swój smak. Być może nie spodobałoby się to młodzieży.

Niestety, nauczanie chrześcijańskie jest inne: nie młodzież jest solą ziemi, ale - wierzący, niezależnie od wieku. W zjednywaniu sobie ludzi przy pomocy pochlebstw chrześcijanie powinni być bardzo ostrożni. Nie można mówić, że wszystko jest wspaniałe, bo nie jest to prawdą. Świat jest grzeszny, każdy człowiek jest grzeszny, a zbawieni są tylko ci, którzy radykalnie poszli za Jezusem. Stąd już widać, że nie może istnieć coś takiego, jak „Kościół masowy”. Jeżeli coś jest masowe, to nie opiera się na świadomej decyzji, tylko na emocjach. Wiara emocjonalna to ziarno, które pada na skałę - nie wydaje owocu. I rzeczywiście wszystkie Kościoły masowe dzielą Lud Boży na kler i (nic nie mogących) laików. Do składania świadectwa jest powołany duchowny, a laik współuczestniczy w jego posłudze przez dawanie pieniędzy. Ostatnio co prawda głosi się konieczność składania świadectwa przez wszystkich wierzących, ale tak naprawdę nie wychodzi to poza puste deklaracje. Jest mała grupa profesjonalistów świeckich, którzy mają za zadanie obsługiwać prasę, ale tak naprawdę są to nieistotne wyjątki. Zasadniczy podział na niemy i tępy laikat i rozgadany kler pozostaje. Zupełnie nie odpowiada to tekstowi ewangelii Mateusza (5:13), gdzie każdy uczeń jest traktowany równo - jest świadectwem. Zróźnicowanie posług wynika z obdarowania takim lub innym darem, udzielanym przez Ducha Świętego, który nie daje się zamknąć w wąskich ramach prawa wyznaniowego. Choć

oczywiście zawsze były pewne formy organizacyjne: starsi (prezbiterzy), nadzorcy (biskupi), pasterze.

Jan Jasnorzewski



ZAŁOŻYCIELKA PRZED RZYMSKIM SĄDEM

I

Tytuł artykułu nie jest w pełni adekwatny do treści niniejszych rozważań. Opracowanie niniejsze obejmuje postępowania kościelne (w kraju i w Watykanie) w stosunku do Feliksi M. Franciszki Kozłowskiej i usiłuje dokonać stosownych ocen na podstawie dostępnego materiału. Na wstępie należy zastrzec, że przeciętny badacz spraw związanych z próbą kościelnej legalizacji ruchu mariawickiego ma utrudniony dostęp do materiałów kościelnych dotyczących tej problematyki. Przez okres prawie stu lat od omawianych wydarzeń dokumenty kościelne nie oglądały światła dziennego. Dopiero od kilku lat strona rzymskokatolicka systematycznie, ale wybiórczo, udostępnia niektóre z tych materiałów czy to w ramach Komisji Mieszanej rzymsko-mariawickiej, czy też przez publikacje badaczy rzymskokatolickich. Uwzględniając wszystko co na ten temat pisano ze strony mariawickiej, a także co udostępnione zostało przez stronę rzymską, autor pokusił się o wstępną, formalno-prawną ocenę postępowania kościelnego w sprawie Mateczki. Równocześnie autor uznał, że szczegółowe omówienie kościelnego postępowania inkwizycyjnego byłoby w tym opracowaniu bezprzedmiotowe. Dlatego w punkcie II omówione zostaną tylko generalne zasady procesu inkwizycyjnego. Tego rodzaju rozwiązanie ma uzasadnienie w tym, że proces ten był kształtowany przez setki lat. Zanik średniowiecznej formy inkwizycji (z pewnymi modyfikacjami przetrwała ona w niektórych krajach do 1834 r.) spowodował, że w uprawnienia sądów inkwizycyjnych

wyposażono biskupów diecezjalnych oraz wyspecjalizowaną dykasterię watykańską - Kongregację Świętego Oficjum. Należy też mieć na uwadze, że znana powszechnie inkwizycja działająca przez wieki i przez wieki kształtowana, w czasie trwania procesu Założycielki miała inne formy organizacyjne, niż obecnie. W 1908 r. bowiem, a więc po osądzeniu Mateczki, inkwizycja została gruntownie zreorganizowana. Cel inkwizycji, a także niektóre zasady postępowania inkwizycyjnego pozostały jednak te same. Jest to specjalny rodzaj jurysdykcji sprawowanej przez władze kościelne w celu zwalczania herezji rozumianej w sposób szeroki jako sprzeciw wobec oficjalnej nauki Kościoła Rzymskiego. Równocześnie jest to najmniej nowoczesne postępowanie procesowe w świecie cywilizowanym. Autor wyjaśnia dodatkowo, że w treści artykułu będzie się posługiwał zamiennie określeniami: F. Kozłowska, Założycielka, Mateczka przy odwoływaniu się do tej ważnej postaci niniejszego opracowania.

II

Postępowania kościelne w stosunku do F. Kozłowskiej prowadzone były w trybie postępowania inkwizycyjnego. Historycznych początków procesu inkwizycyjnego należy się doszukiwać w pierwszej połowie XIII wieku, choć niektórzy badacze pierwocin inkwizycji dopatrują się już w wieku VI, w instytucji urzędników - inquisitores powołanych do wykrywania herezji. Sąd inkwizycyjny został powołany w zasadzie do zwalczania heretyków, lub innowierców. W procesie przed tym sądem miały zastosowanie zasady postępowania z urzędu i rozeznania. Oznaczało to, że organy sądowe obowiązane były do przeprowadzenia całego procesu z urzędu bez oczekiwania na wniosek. Często jednak proces rozpoczynał się na podstawie wniosku - denuncjacji. Denuncjacja była podstawą do działań z urzędu inkwizycyjnego instygatora (oskarżyciela). W trakcie postępowania inkwizycyjnego organy sądowe - w założeniu - winny wytworzyć sobie obiektywny obraz prawdy materialnej i materialnych faktów oraz postępować zgodnie z nimi. Praktyka w zakresie prawdy materialnej była odmienna.

Proces inkwizycyjny był w zasadzie procesem śledczym, a w odniesieniu do podejrzanych o herezję miał formę szczególną. Postępowanie inkwizycyjne zwało się procesem sumarycznym, to znaczy charakteryzowało się postępowaniem przyspieszonym, upraszczającym procedurę i wykluczającym prawo skazanego do odwołania od orzeczenia sądowego. Sprowadzało to oskarżonego do roli przedmiotowej, a nie podmiotowej w procesie. Prowadziło do szybkiego zakończenia procesu, który nie powinien stanowić pożytki dla społeczeństwa. Rzym wprowadzając proces sumaryczny odwołał się do treści listu św. Pawła do Koryntian (1 Koryntian 5:1-5), w którym Apostoł nakazał gminie chrześcijańskiej działać szybko i konsekwentnie przy wykluczaniu grzesznika ze wspólnoty wierzących. Szybkość postępowania miała uchronić wspólnotę przed szkodami zagrażającymi wierze. Sąd miał prawo swobodnego ograniczania praw oskarżonego w celu szybkiego doprowadzenia do wyroku. Udział ewentualnego obrońcy był symboliczny. Inną cechą charakterystyczną procesu inkwizycyjnego było, że funkcje prowadzącego dochodzenie, oskarżyciela i wyrokującego skupiały się w jednym ręku. W procesie tym obowiązywała zasada, że oskarżony musiał dowieść swej niewinności (w procesach nowoczesnych to oskarżyciel musi dowieść winę podejrzanego). Równocześnie każdy, kto zeznawał przed sądem inkwizycyjnym, bez względu na pozycję procesową (na przykład świadek), uznawany był de facto za oskarżonego. Oznaczało to, że zeznający mieli obowiązek obciążyć nawet samych siebie. Przed rozpoczęciem zeznań osoba wezwana przez sąd inkwizycyjny miała obowiązek złożenia przysięgi, że powie całą prawdę w sprawie stawianych jej zarzutów i nie ujawni przebiegu przesłuchania osobom trzecim. Złamanie przyrzeczenia o milczeniu o procesie, lub podaniu treści przesłuchania powodowało kanoniczną karę krzywoprzysięstwa dla łamiącego przyrzeczenie. W skład sądu inkwizycyjnego wchodził sędzia - inkwizytor (lub dwóch), notariusz i pisarz (sekretarz) protokolujący zeznania. Zebranie tego składu rozpoczynało proces. Przez wiele wieków (jeszcze w wieku XVIII) w procesie inkwizycyjnym stosowano tortury jako środek

dowodowy, a przyznanie się do zarzucanego czynu w trakcie stosowania tortur było uważane za niepodważalny dowód. Wyrok w procesie inkwizycyjnym był ostateczny, apelacja - jak to wyżej podano - od takiego wyroku nie przysługiwała.

III

Istnienie ukrytego zgromadzenia męskiego kapłanów mariawitów, działającego w diecezjach tak zwanego Królestwa Kongresowego na przełomie XIX i XX wieku, nie było nieznaną władzom kościelnym. Odrębny styl życia (w szerokim pojęciu) kapłanów mariawitów, pogłębione praktyki religijne, braterski stosunek do wiernych i ograniczenie opłat za posługi religijne nie mogły ująć uwadze władz kościelnych i kleru diecezjalnego. Kapłani - mariawici z uwagi na ich walory duchowe i praktykowane życie byli nawet w początkach swej działalności zapraszani do seminariów duchownych w celu głoszenia nauk rekolekcyjnych. Z czasem jednak wielu z duchownych zaczęło pomawiać księży - mariawitów o działania niezgodne z nauką kościelną. Szczególnie zastrzeżenia duchowieństwa budziły: ascetyczny tryb życia kapłanów - mariawitów, propagowanie przez nich szczególnej pobożności wśród wiernych i ograniczanie opłat za posługi religijne. Dlatego, w celu uniknięcia dalszych pomówień, w dniu 8 stycznia 1903 r. wytypowani kapłani - mariawici złożyli stosowne pisma informacyjne o zgromadzeniach mariawickich na ręce swych biskupów diecezjalnych. Memoriał w sprawie ruchu mariawickiego w diecezji płockiej złożył biskupowi Szembekowi ks. Leon Gołębiowski (M. Andrzej - późniejszy biskup mariawicki). 5 dni później, 13.I.1903 r. płocki infułat ks. Borniński (wieloletni rektor tamtejszego seminarium duchownego) skierował do płockiego sądu biskupiego informację (donos - denuncjację) o działalności księży - mariawitów. Ks. Borniński informował płockiego biskupa Szembeka, że w diecezji płockiej działają kapłani - mistycy, szerzący nauki, które nie mogą być tolerowane. Kapłani ci, według pisma ks. Bornińskiego, uznają panią Kozłowską za reformatorkę Kościoła powołaną przez Boga. Kozłowska tworzy

zaś zgromadzenie, które ma podporządkować sobie inne zgromadzenia zakonne. Autor denuncjacji wnosił w konkluzji o przesłuchanie Założycielki i innych księży mariawitów przez trybunał biskupi i przywołanie tych osób do porządku. Nie można wykluczyć, że pismo ks. Bornińskiego było wywołane wspomnianym oficjalnym złożeniem informacji przez samych mariawitów biskupowi płockiemu. Domniemanie to może wynikać z porównania obu dat. Prawdopodobnie biskup Szembek chciał wszcząć proces inkwizycyjny na podstawie denuncjacji ks. Bornińskiego, a nie memoriału mariawickiego. Tego rodzaju rozwiązanie mogło usprawiedliwić bpa Szembeka przed Watykanem z braku właściwego nadzoru nad podległym klerem. Oto o ruchu mariawickim bp Szembek dowiadyuje się od kurialisty płockiego, a nie samych mariawitów. Denuncjacja ks. Bornińskiego pozwalała formalnie uznać, że jednak bp Szembek posiadał znajomość spraw rozgrywających się w zarządzanej przez niego diecezji bez względu na informacje pochodzące od mariawitów. Gdyby sąd biskupi zajął się sprawą mariawitów na podstawie pism złożonych przez samych mariawitów, trudno byłoby ich osądzić zbyt ostro, gdyż byłaby to plama na sprawności płockich pracowników kurialnych. Można byłoby wtedy uznać, że zaniechali swych obowiązków przy strzeżeniu depozytu wiary w diecezji. Jeżeli to przypuszczenie znalazłoby uzasadnienie źródłowe, byłoby dowodem na jedno z pierwszych urzędowych manipulacji w sprawie mariawickiej. Bp Szembek podjął w konsekwencji pisma ks. Bornińskiego postępowanie inkwizycyjne w stosunku do Założycielki i ks. Leona Gołębiowskiego. Z uwagi na wiodącą rolę Założycielki w sprawach zgromadzeń mariawickich autor skupi się na postępowaniu przeciw niej.

W dniu 28.V.1903 r, w asyście księży: Rościszewskiego i Modzelewskiego biskup Szembek przesłuchał Mateczkę odbierając od niej uprzednio przysięgę, że przesłuchiwana dotrzyma tajemnicy i będzie mówiła prawdę. Puczono równocześnie Mateczkę, że złamanie tego przyrzeczenia będzie powodowało kary kościelne. Każda strona protokołu sygnowana była przez Mateczkę i bpa Szembeka. Każda poprawka w protokole była opisana i parafowana przez

biskupa. Powyższe okoliczności potwierdzają inkwizycyjny charakter tego przesłuchania ze wszystkimi skutkami prawnymi z tego wynikającymi.

Analiza treści wyżej wymienionego protokołu wykazuje ważny formalny błąd, który mógłby mieć skutki merytoryczne w innych okolicznościach. Oto błędnie w protokole zapisano imiona Mateczki. Założycielka podpisała się w protokole jako Feliksa Franciszka Kozłowska. Użyła więc pierwszego imienia otrzymanego na Chrzcie świętym, a na miejscu drugim wymieniła swoje imię zakonne. Protokolanci do protokołu wpisali: Felicja Franciszka Kozłowska. Można byłoby postawić płockiemu postępowaniu inkwizycyjnemu z 1903 r. zarzut, że słuchano inną osobę - Felicję, a nie Feliksę Kozłowską. Imię zakonne miało tu mniejsze znaczenie. Dalsza treść protokołu przesłuchania usuwa jednak ewentualne wątpliwości dotyczące osoby słuchanej. Wyprzedzając chronologię faktów należy podkreślić, że nie była to jedyna pomyłka władz kościelnych w postępowaniu w sprawie Założycielki i mariawitów. Niechlujstwo formalne mogło wynikać z różnych powodów. Przyczyną wyżej wymienionej wady formalnej mógł być fakt, że słuchano kobietę, a płęć ta w Kościele nie była równouprawniona z płcią męską. Możliwe też, że fakt odwoływania się przez Mateczkę do otrzymanych objawień powodował swoistą nonszalancję przesłuchujących. Sfera duchowości prezentowana przez ludzi świeckich, a szczególnie kobiety, zawsze była podejrzana dla kleru. Nie można wykluczyć także, że niechlujstwo procesowe było założone - bez względu na treść ustaleń procesowych wyrok był z góry przesądzony. Ważną okolicznością jest tu natomiast, że kuria płocka przez fakt wprowadzenia do protokołu imienia zakonnego uznawała formalnie Mateczkę za zakonnicę.

Protokół przesłuchań zawiera wyjaśnienia dotyczące życia Założycielki począwszy od dzieciństwa, historii zgromadzeń (męskiego i żeńskiego), otrzymanych objawień, ich charakteru i treści oraz zależności organizacyjnej od o. Honorata. Feliksa Kozłowska przedstawiła w skrócie rozwój swego życia duchowego. Przesłuchiwana informowała o swych wątpliwościach co do prawdziwości objawień i o wysiłkach

zmierzających do uniknięcia złudzeń w tym zakresie (konsultacje z duchownymi, na przykład z o. Honoratem, ks. Petrykowskim - spowiednikiem). Uzasadnione jest, że problematyka objawień zajęła najwięcej miejsca w protokole. Odpowiedzi dawane przez Założycielkę były wynikiem pytań jej stawianych. Pytania te biskup konstruował na podstawie tekstu objawień przekazanych władzom kościelnym przez mariawitów. W trakcie przesłuchania Mateczka potwierdziła otrzymanie objawień od Pana Jezusa i określała stany swego ducha, w jakich się znajdowała w momencie ich otrzymywania. Założycielka podkreśliła istnienie trzech stopni objawień. Podział ten nie był obcy teologii rzymskokatolickiej, choć nie jest przyjęty powszechnie w nauce kościelnej. Mateczka bezwzględnie odrzuciła lansowany już w tym czasie zarzut, że „urodziła się niepokalanie poczęta”. Założycielka zeznała, że była wolna od namiętności, co miało Boże potwierdzenie w trakcie objawień. Równocześnie w objawieniach podkreślone było, że wszelkie zrównywanie Mateczki do Matki Boskiej jest błędem (>>*tak jak Ona jest niepokalanie poczęta, tak ty jesteś wielką grzesznicą*<<- s.11 protokołu). Obowiązkiem Mateczki - zgodnie z objawieniami - było jedynie naśladowanie życia Matki Bożej. W tej sytuacji dla prowadzących proces winno być jasne, że zarzut o niepokalanym poczęciu Założycielki, lub uznawaniu jej za równą Matce Boskiej był bezprzedmiotowy. Feliksa Kozłowska wyjaśniła też, że w trakcie objawień była jej wyjaśniona różnica między zmysłowością, a namiętnością (zmysłowość pobudza - namiętność zapala; zmysłowość pożąda - namiętność zaślepia). Podczas przesłuchania Założycielka mówiła o przebytej śmierci mistycznej składając na tę okoliczność osobne oświadczenie. Treść tego oświadczenia nie jest znana. Przed śmiercią mistyczną Mateczka miała objawioną tajemnicę Trójcy Świętej. Przy końcu śmierci mistycznej Mateczka miała się wyrzec przed Bogiem starań o uznanie tak ze strony o. Honorata, jak i wszystkich władz kościelnych.

IV

Zeznania Mateczki i ks. Leona Gołębiowskiego (przesłuchanego w innym terminie) stanowiły podstawę do złożenia między innymi przez plockiego biskupa Jerzego Szembeka dokumentacji związanej z ruchem mariawickim oraz stosownych pism do kongregacji watykańskich z własnymi opiniami. W pismach tych biskup Szembek negatywnie oceniał osobę Założycielki (od strony duchowej i moralnej) i kapłański ruch mariawicki uznając go za manipulowany przez Panią Kozłowską, oraz sugerował właściwym instytucjom watykańskim odrzucenie objawień i odmowę kościelnego uznania organizacjom mariawickim. We wniosku z dnia 8.III.1904 r. do kardynała Dominika Ferraty, prefekta świętej kongregacji biskupów i zakonników, odwołując się do wcześniejszych swych pism kierowanych do Watykanu, bp Szembek sugeruje, że zasady według których żyją kapłani mariawici stanowią obalenie nauk kościelnych. Zarzuca Mateczce przywłaszczenie sobie przywilejów zakonnych, polegających na wskazywaniu kapłanom - mariawitom spowiedników bez konsultacji z właściwymi władzami kościelnymi. Bp Szembek przestrzega kongregację watykańską, że Mateczka może pójść drogą św. Brygidy i uznać, że jest wyłączenie przeznaczona do uporządkowania życia kapłanów i zakonników. Oceniając Założycielkę jako kobietę pełną pychy, bp Szembek przypisuje jej zniszczenie sposobu życia i pracy organizacyjno-duchowej o. Honorata. Poważnym zarzutem przeciw Mateczce podnoszonym przez niego był kult Matki Bożej głoszony przez mariawitów, co może „prowadzić do nowego zabobonu wśród ludu”. Inne zarzuty dotyczyły niewłaściwego postępowania z majątkiem sióstr zgromadzenia, a także zagarniania majątku kapłanów - mariawitów. Podsumowując zarzuty i podnosząc obawy, aby ruch mariawicki nie dał początku „heretyckiej sekcji”, bp Szembek wnosi, aby ruch ten został zniesiony przez stosowny dekret watykański, bo mariawickie działania nie mogą być kasowane dekretami biskupów diecezjalnych, ponieważ ruch mariawicki obejmuje kilka diecezji i konieczna jest ingerencja Watykanu jako instytucji nadrzędnej.

Biskup Szembek w tym samym dniu 8.III.1904 r. skierował także pismo do ówczesnego papieża Piusa X. „Padając do stóp” papieskich (cytat z listu) prosił papieża o wydanie sądu w sprawie mariawickiej. Ze swej strony oświadczył, że okoliczności zewnętrzne, jak i wewnętrzne zdają się wykazywać, że objawienia te są fałszywe. Poinformował papieża, że Feliksa Kozłowska uważa się za podobną, lub równą Matce Boskiej, świętsza ma być od dotychczasowych świętych i miała osiągnąć stopień świętości, jaki mieli Pierwsi Rodzice przed upadkiem. Inne zarzuty w stosunku do Mateczki to: chciwość, kłótniowość, gadatliwość, zuchwałość w stosunku do władzy kościelnej, propagowanie zabobonnych praktyk (jedzenie papierowych obrazków z wizerunkiem Matki Bożej). Załączając wersję łacińską zeznań świadków i F. Kozłowskiej oraz łaciński odpis objawień Mateczki bp Szembek wnosi o „położeniu kresu ogromnemu złu” wynikającemu z tych objawień.

Należy zwrócić uwagę na przekłamania dotyczące ruchu mariawickiego, a odnotowane w materiałach watykańskich. Oto w treści objawień Mateczki przekazanych przez mariawitów do Watykanu dokonano pewnych manipulacji. Polegały one na usunięciu istotnych treści w całości, lub w części. Na użytek niniejszego opracowania należy podnieść, że między innymi w tekście ocenianym przez watykańską inkwizycję opuszczono istotne wyjaśnienie, że Mateczka ma tak naśladować Matkę Bożą, jak św. Franciszek naśladował Pana Jezusa. Usunięta treść wyraźnie zaprzeczała zarzutowi, że Mateczka uważa się, lub ma być uważana za równą Matce Bożej. Inną ingerencją było usunięcie stwierdzenia, że Mateczka była osobą grzeszną i nie pozbawioną grzechu pierwotnego. Przetłumaczone tak objawienia zostały doręczone władzom kościelnym. Fakt ich spreparowania jest bezsporny (szczegóły omawia artykuł brata Pawła na s.26). Obecny stan materiałów źródłowych nie pozwala na identyfikację osoby, która zleciła lub dokonała fałszerstwa. Można jedynie wykluczyć stronę mariawicką, ponieważ nie mogła ona działać na swoją niekorzyść.

Źródłowy materiał dowodowy w sprawie objawień i ruchu mariawickiego został złożony w Rzymie przez samych

mariawitów podczas audjencji u nowego papieża Piusa X w sierpniu 1903 r, a następnie dodatkowo w roku 1904. Podczas audjencji u papieża i innych rzymskich kurialistów kapłani - mariawici usiłowali naświetlić rzeczywiste cele swego ruchu.

Materiał dowodowy w sprawie mariawickiej przesłany przez biskupa Szembeka do Rzymu winien być poszerzony o materiały złożone przez kapłanów mariawitów podczas audjencji w Rzymie u papieża, lub u innych kurialistów watykańskich. W ten sposób formalnie zachowana byłaby procesowa zasada dochodzenia do prawdy materialnej, o czym pisałem w punkcie II niniejszego artykułu. Wydaje się, że nie wszystkie materiały za sprawą kurialistów płockich i rzymskich zostały zaliczone do akt watykańskiego procesu inkwizycyjnego. Z dokumentacji mariawickiej wynikał prawidłowy, inny obraz sprawy objawień i ruchu mariawickiego, niż to wykazywały materiały biskupa Szembeka. Dokumentacja złożona przez mariawitów - jak to wynika z treści decyzji watykańskich - nie miała znaczenia. Po dekreście inkwizycyjnym z września 1904 r. mariawici próbowali - nie biorąc pod uwagę faktu, że od orzeczeń inkwizycyjnych nie ma apelacji - odwoływać się „od papieża źle poinformowanego, do papieża lepiej poinformowanego”. Akcje te zakończyły się negatywnie dla ruchu mariawickiego: encykliką z kwietnia 1906 r. i anatamą większą rzuconą na Mateczkę i ks. Kowalskiego w końcu 1906 r. Konsekwencje decyzji watykańskich są znane.

V

Uwzględniając fakt, że ujawnione dokumenty watykańskie nie obejmują całości akt w sprawie Feliksy Kozłowskiej i ruchu mariawickiego, można się jednak pokusić o pewne wnioski. Wydaje się, że głównym sprawcą odrzucenia objawień Mateczki i ruchu mariawickiego przez papieżstwo był płocki biskup diecezjalny Jerzy Szembek. Przywołane wyżej dokumenty świadczą nie tylko o negatywnym nastawieniu tego hierarchy do Założycielki, ale i o świadomym wprowadzaniu w błąd dykasterii watykańskich i papieża przez przekazywanie informacji nieprawdziwych. Nie wchodząc w szczegóły należy

podnieść choćby tylko fałszywą informację, iż Feliksa Kozłowska uważana jest (lub uważa się) za wyjętą spod grzechu pierwotnego i jest równa Matce Bożej. W dokumentacji bpa Szembeka pominięto centralny dla ruchu mariawickiego kult Eucharystii tak intensywnie propagowany przez mariawitów, a także imputowano temu ruchowi zachowania zabobonne (łykanie papierowych obrazków). Negatywne cechy ludzkie przypisywane Mateczce przez bpa Szembeka (kłótniowość, gadatliwość, pycha, zagarnianie majątku sióstr zgromadzenia, propagowanie zabobonów...) także nie znajdowały potwierdzenia w faktach i materiałach źródłowych. Zarzut zniszczenia przez Mateczkę pracy duchowej o. Honorata Koźmińskiego jest bezprzedmiotowy, ponieważ dopiero sankcje kościelne po 1906 r. odebrały o. Honoratowi nadzór nad zgromadzeniami honorackimi. Poza tym o. Honorat - jak o tym świadczą inne źródła - nie cieszył się poparciem wśród ówczesnego kleru świeckiego. Wobec tego troska o losy jego zgromadzeń wyrażona przez bpa Szembeka wskazuje na swoistą dwulicowość. Należy przyznać bpowi Szembekowi jedynie rację odnośnie zarzutu, że zasady głoszone przez Mateczkę (szczególnie ujęte w ustawach kapłanów - mariawitów) mogły prowadzić do obalenia nauk kościelnych w zakresie materialnego utrzymania instytucji kościelnych. Ograniczenie pobierania opłat za posługi religijne przez duchowieństwo, prowadzenie działalności religijnej i społecznej w parafiach, przeznaczanie dochodów księży na wspólne cele społeczne, a nie kurii diecezjalnych mogło zachwiać ziemskimi podstawami potęgi Kościoła. Osobnym zagadnieniem jest sprawa fałszerstwa tekstu objawień Mateczki przekazanych do Rzymu. Można przyjąć, że ono istotnie zaważyło na treści tak ostrych decyzji watykańskich, ale odpowiedzialnego za to fałszerstwo do tej pory nie znaleziono. Z zebranego materiału można wywieść tezę, że gdyby bp Szembek nie wprowadził w sposób zamierzony w błąd papieża, los Mateczki i ruchu mariawickiego mógłby się ułożyć odmiennie.

W konsekwencji nasuwa się wniosek, że sprawcami tragedii (rozłamu) w prowincjach Kościoła rzymskiego pod zaborem rosyjskim nie byli Feliksa Kozłowska i mariawici, ale

biskup Szembek, który sprzeniewierzył się chrześcijańskiej zasadzie mówienia prawdy i nie pomawiania bliźnich.

Odrębnym zagadnieniem jest stosunek kurii watykańskiej do omawianej sprawy. Wydaje się, że kurialiści watykańscy nie tylko zawierzyli bez zastrzeżeń wyłączenie biskupowi Szembekowi i innym przedstawicielom kleru polskiego składającymi oświadczenia w sprawie mariawickiej w Rzymie. Kurialiści ci nie potraktowali także poważnie objawień i ruchu mariawickiego. Nie wzięli pod uwagę materiałów dostarczonych przez stronę mariawicką. Wiele może być przyczyn tego stanu rzeczy. Możliwe, że sam fakt iż objawienia otrzymała kobieta i to z terenów polskich, mogło być jedną z przyczyn lekceważenia problemu przez Watykan. Kobieta, mająca milczeć w Kościele, wskazywała na kierunki reformy kleru i to też naruszało męskie ambicje hierarchów. Inną przyczyną potępienia Mateczki i ruchu mariawickiego była procedura inkwizycyjna, która nakazywała pośpiech, wiarę w oświadczenia kleru i chęć zamknięcia sprawy bez jej dokładnego zbadania. Ten pośpiech ujawnił się choćby w dokumencie inkwizycyjnym z 4.IX.1904 r, w którym ruch mariawitów określono terminem "Marianitarum" jak podały to źródła mariawickie powołujące się na odpis stosownego dokumentu watykańskiego, opublikowanego przez kurię płocką. Ks. prof. Warchoł jednak, publikując ksero dokumentu inkwizycyjnego z 1904 r. z płockich archiwów diecezjalnych, odkrył inną wersję terminu zastosowaną przez Watykan na określenie ruchu mariawickiego, mianowicie „Marianitarum”. Trudno uznać, że oba terminy dotyczą ruchu mariawickiego. Można by w związku z powyższym dywagować, czy inkwizycyjne orzeczenie z 1904 r. dotyczyło ruchu mariawickiego. Dopiero odwołanie się w tym dokumencie do osoby Założycielki prowadzi do wniosku, że dokument ten dotyczył mariawitów. Powstaje stąd wątpliwość co do rzetelności rozpatrywania sprawy mariawickiej w Watykanie. Jeżeli sama nazwa ruchu i to po łacinie (a to w sprawie było chyba najmniej skomplikowane) stanowiła trudność dla watykańskiego sądu inkwizycyjnego, trudno było oczekiwać merytorycznego wglębenia się przez urzędników watykańskich w meritum sprawy.

Powyższe dowodzi, że potępienie Założycielki i ruchu mariawickiego odbyło się z naruszeniem zasad nawet procesu inkwizycyjnego i na podstawie manipulowanych (nawet sfalszowanych) przez stronę kościelną (głównie kurię płocką) dokumentów. Proces inkwizycyjny miał skutki nieodwracalne. Jednak dla nowożytnego i cywilizacyjnego procesu świeckiego powyższe okoliczności byłyby podstawą do rehabilitacji Założycielki i ruchu mariawickiego. Między procesem inkwizycyjnym, a nowoczesnym procesem świeckim istnieje jednak ta różnica, że sędziowie inkwizyjni są niekontrolowani w swych wyrokach. Rehabilitacji też ten proces nie przewiduje. *Roma locuta, causa finta* (Rzym postanowił, sprawa załatwiona).

Ignacy Stobiecki

Lektura wykorzystana:

- 1/materiały Komisji Mieszanej
- 2/Brain O. Levack - *Polowanie na czarownice w Europie wczesnonowoczesnej*, Wrocław, Warszawa, Kraków 1991 r
- 3/Leszek Biały - *Dzieje inkwizycji hiszpańskiej*, Warszawa 1989 r
- 4/*Inkwizycja*, opracowanie zbiorcze, Wrocław 1993 r
- 5/Henry Kamen - *Inkwizycja hiszpańska*, Warszawa 2005 r.
- 6/ks. Edward Warchol - *Reakcja biskupa Jerzego Szembeka na formowanie się ideologii religijnej i kształtowanie się struktury organizacyjnej mariawityzmu*, Radom 2006 r.
- 7/tenże - *Proces wydzielenia się Związku Mariawitów Nieustającej Adoracji Uługania z doktrynalnych i organizacyjnych ram Kościoła Rzymskokatolickiego*, Radom 2006 r.
- 8/Helen Ellerbe - *Ciemna strona historii chrześcijaństwa*, Bydgoszcz 1977 r
- 9/Sławomir Gołębiowski - *Św. Maria Franciszka Feliksa Kozłowska (1862-1921) życie i dzieło*, Płock 2002 r.
- 10/ks. Wojciech Różyk - „*Objawienia*” *Marii Franciszki Kozłowskiej wg rękopisu z archiwum watykańskiego*, Świdnica 2006 r
- 11/ *Dzieło Wielkiego Miłosterdzia dla świata...*, Płock 1922



INKWIZYCYJNE OŚWIADCZENIE MATECZKI

Na formularzu napisanym inną ręką, tylko podpis pochodzi od Mateczki, a niżej pod nim własnoręczne poświadczenie jego autentyczności przez biskupa Jerzego Szembeka (zachowano oryginalną ortografię):

Ja N N przysięgam Panu Bogu wszechmogącemu w Trójcy świętej jednemu, że niepowodując się żadnymi względami przyjaźni, pokrewieństwa lub innymi, zeznam rzeczywistą prawdę i nic z tego nie utaję, co mi jest wiadomem; zachowam tajemnicę i przed nikim nie wyjawię czy słowem, czy pismem, czy w inny jakikolwiek sposób uczynionych mi tutaj pytań, danych przezemnie odpowiedzi i rzeczy dotyczących ponuszonej tu sprawy. A to pod karami krzywoprzysięstwa i innymi przez prawo wskazanymi, pamiętając, że z tego wszystkiego zdać muszę sprawę przed Bogiem na strasznym Jego sądzie. –

Feliksa Franciszka Kozłowska

In fidem: Plociae die 28 Maji 1903.

+ Georgius Eppus

Zgodnie z podpisaną przysięgą Mateczka do swojej śmierci nikomu nie opowiedziała ani o tym, że była zmuszona podpisać ten inkwizycyjny formularz, ani - zgodnie z jego treścią - o tym, o co była pytana i jakie odpowiedzi dawała. Jej zeznania złożone za pontyfikatu Leona XIII zostały przekazane do Watykanu i użyte przeciw niej i ruchowi mariawickiemu dopiero za pontyfikatu Piusa X, a odtajnione przez Watykan dopiero w sto lat po ich złożeniu.



FAŁSZERSTWO TEKSTU POCZĄTEK ZAWIĄZKU ZGROMADZENIA KAPŁANÓW

Księga objawień Mateczki uważana za podstawową dla mariawityzmu, a zatytułowana *Początek związku zgromadzenia kapłanów*, według niekwestionowanej tradycji została napisana przez Mateczkę w grudniu 1902 roku celem wręczenia jej trzem

wybranym biskupom polskim oraz papieżowi. Przetłumaczona przez samych mariawitów na łacinę miała zostać doreczona również papieżowi, którym był wówczas Leon XIII. Mariawicki przekład został zatytułowany *Initia Congregationis Sacerdotum* i niestety już po śmierci Leona XIII został złożony wraz z odpowiednią petycją i obowiązującymi wówczas ustawami Zgromadzenia Kapłanów Mariawitów papieżowi Piusowi X w dniu 13 sierpnia 1903 r, co jest opisane obszerniej w wielu książkach i czasopismach mariawickich. Ten tekst objawień wraz z ustawami i petycją został złożony Piusowi X w czasie audiencji w Rzymie. Los oryginału nie jest znany. Nie występuje on w udostępnionych materiałach Świętego Oficjum. Natomiast jego dosłowny odpis zachował się w rzymskiej centrali kapucynów i został opublikowany przez księdza Wojciecha Różyka¹. Że jest to odpis, a nie oryginał świadczy zdanie na stronach 97/98 mówiące o audiencji w czasie przeszłym: „Następuje Książeczka Błagalna, która Najświętszemu Ojcu Piusowi X w dniu 13 sierpnia - razem z historią Dzieła została przedstawiona”.

Tu wstawka językowa: łacina zna wyraz *initium* - początek, oznacza on jednak raczej początek przestrzenny, na przykład początek rozdziału książki. Natomiast użyty w liczbie mnogiej oznacza początek lub początki w sensie czasu, zarazem ten wyraz tak użyty oznacza zawiązek, załążek czegoś. Biorąc to pod uwagę mariawici tłumacząc pierwsze dwa polskie słowa tytułu *początek zawiązku* oddali je jednym terminem łacińskim *Initia*, uważając że to łacińskie słowo zawiera już znaczenia obu.

Gdy strona mariawicka Komisji Mieszanej rzymsko-mariawickiej otrzymała kopie części mariawickich akt z Watykanu, znajdowała się tam również broszura *De visionibus et revelationibus Feliciae Kozłowski* (O wizjach i objawieniach Felicji Kozłowskiej - oczywiste pomylenie litery „l” z nazwisku Mateczki z „t”), w której znajduje się tekst objawień Mateczki pod tytułem *Prima initia congregationis Sacerdotum*. Tytuł jest różny od przedstawionego przez samych mariawitów i wskazuje na bardzo dobrego łacinnika, który dla odróżnienia „początku zawiązku” od samego „początku” nadał wyraz łaciński *prima*. *Prima initia* razem znaczy mniej więcej „pierwszy zawiązek”, a więc nawet lepiej oddaje sens tytułu sformułowanego przez samą Mateczkę jako „początek zawiązku”.

Ponieważ słowa następne były te same, nikt z nas nie uważał za stosowne czytać łacińskiego tłumaczenia - znanej nam przecież dobrze w polskim oryginale - tej książki objawień. Natomiast brnęliśmy przez inne teksty łacińskiej broszury. Dopiero wiosną 2003 roku zastanowiło mnie, jak został w tłumaczeniu oddany wyraz '*namiętność*' użyty w objawieniach Mateczki, bo wiedziałem, że w łacinie nie ma słowa o takim samym polu znaczeniowym. Szukałem miejsca, gdzie jest powiedziane, że tak jak Najświętsza Maryja Panna została wolna od grzechu, tak Mateczkę Bóg uwolnił od namiętności. Stwierdziłem, że - o dziwo - cały ten tekst wraz z przyległymi zdaniem jest w broszurze Świętego Oficjum opuszczony. Podzieliłem się odkryciem z księdzem profesorem Henrykiem Seweryniakiem, delegatem rzymskokatolickim do naszej komisji. Obaj niezależnie przestudiowaliśmy całe łacińskie tłumaczenie zamieszczone w broszurze i obaj stwierdziliśmy opuszczenie wielu fragmentów. Wymieniłem tu oznaczając w nawiasach numerami akapitów książki „Początek zawiązku Zgromadzenia Kapłanów” według wydania krakowskiego objawień Mateczki z roku 1995², bo odwotywanie się do stronic „Dzieła Miłosierdzia” mniej wyraźnie określa odcinki tekstu:

[15] Tekst w całości opuszczony. A zawiera on stwierdzenie, że Mateczka będzie najbliżiej naśladować Najświętszą Marię Pannę tak samo jak święty Franciszek najbliżiej naśladował Pana Jezusa. Porównanie ważne. Stwierdza podobieństwo, ale narzuca Mateczce skromność. Święty Franciszek nie jest równy Panu Jezusowi, Mateczka nie jest równa Bogurodzicy. Jest tu też powiedziane wprost, że różnica jest taka, że Najświętsza Maria Panna jest Niepokalanie Poczęta, a Mateczka jest wielką grzesznicą. My dziś możemy się nie zgadzać z takim „poniżeniem” Mateczki. Ale z objawienia Bożego tak ona sama miała skromnie o sobie myśleć.

[22] Tekst w całości opuszczony. Zawiera on treści interpretowane obecnie jako ekumeniczne.

[26 i 27] Tekst w całości opuszczony. Jego treść: Bóg proponuje Mateczce zaszczyty zewnętrzne. Mateczka wbrew tym propozycjom czuje, że tylko zjednoczenie duszy z Bogiem może być jej celem. Następuje obietnica uwolnienia Mateczki od pychy i zmysłowości.

[37] W całości opuszczony. Bóg wyjaśnia tu dlaczego mariawitom wolno w warunkach konspiracji nie wypełniać pewnych formalnych przepisów franciszkańskiej reguły (nie łamiąc jednak pierwotnej reguły świętego Franciszka).

[39] Opuszczono zdanie, że całe miasto było zdziwione antymariawickim postępowaniem proboszcza.

[43] Opuszczono ważne powtórzenie o bezgrzeszności Bogurodzicy i grzeszności Mateczki. Najświętsza Maryja Panna wolna jest od grzechu, Mateczka zostaje uwolniona od namiętności. Mowa o nowej drodze rozwoju wewnętrznego - naśladowania Matki Boskiej. Bardzo ważne słowa objawienia. Rzeczywiście w dalszej działalności Mateczka nie kierowała się namiętnościami (namiętnie można wykonywać czynności zarówno dobre jak i złe) lecz we wszystkim kierowała się rozsądkiem oświeconym łaską Bożą. To była jej ważna cecha postępowania. Zarazem ten akapit ponownie mówi wyraźnie o różnicy pomiędzy nią a Bogurodzicą. Bogurodzica jest wolna od grzechu, Mateczka będąc wolną od namiętności pozostaje „wielką grzesznicą”, co by te słowa nie miały oznaczać.

[44] Z tego akapitu zostawiono tylko dwa zdania. Opuszczono rozważanie o grzeszności Prarodźców.

[45] Opuszczono całkiem wyjaśnienia dotyczące trzech stopni poszczególnych cnót i wyznanie Mateczki, że zapisuje tylko te łaski, które dotyczą Dzieła.

[53] Jest tylko początek. Pominięto polecenie przekazania objawień biskupom.

[54] Opuszczono całkowicie Boże polecenie podziału Zgromadzenia na prowincje.

[56-64] Opuszczono całkiem. Stąd brak wiadomości o końcowej modlitwie i otrzymanych błogosławieństwach.

O ile opuszczenie tekstu o podziale na prowincje i o przekazaniu objawień biskupom, czy nawet o grzechu Prarodźców

można by od biedy uważać za wynik braku solidności i nonszalancji tłumacza, o tyle nie można lekceważeniu przypisać tak starannego i konsekwentnego usunięcia z tekstu wszystkich, co do jednego, fragmentów tekstu dotyczących różnicy pomiędzy stopniem świętości Bogurodzicy i mającej Ją naśladować Mateczki. Falszerstwo jest ewidentnie świadome i celowe. Kościół Rzymskokatolicki był szczególnie czuły na brak pokory u zakonnic. Mateczka dla Świętego Oficjum była jedną z szarych zakonnic i prawdziwy tekst tej księgi objawień nie zabraniał jej traktować jako takiej. Dopiero w późniejszych księgach znajdujemy jawne już słowa jej uprzywilejowania, jej wyjątkowości.

Do Świętego Oficjum dotarły więc zeznania Mateczki przed biskupem plockim, to jest odpowiedzi na pytania przygotowane przez wroga mariawitów, z których wiadomo, że Mateczka miała naśladować Najświętszą Marię Pannę. Dotarł też spreparowany tekst objawień, z którego usunięto wszystkie miejsca, gdzie Mateczka pisze o swoim wezwaniu do naśladowania Bogurodzicy, ale zarazem podaje słowa objawienia mówiące o jej istniejącej skromności i wzywające ją do niej. Najuczciwsi członkowie Świętego Oficjum, biorąc przy tym pod uwagę opinie pochodzące do wrogów dzieła Miłosierdzia, które niewątpliwie były wypowiedziane na posiedzeniu tegoż oficjum, mogli nabrać przekonania o jej dążeniu do wywyższenia, o niesamowitej dumie każącej się równać z Matką Boską. W tej sytuacji osiągnięcie celu tych, co pragnęły spowodować *finis mysticorum* było łatwe. Rozumiemy dlaczego nie tylko nie zatwierdzono Zgromadzenia Mariawitów, ale zabroniono „tak dumnej kobiecie” dalszego kontaktu z kapłanami. Ta zagadka trawiąca przez stulecie mariawitów została wreszcie wyjaśniona.

Kto sfalszował objawienia? Prowadzący śledztwo powinien wziąć pod uwagę następujące okoliczności: Liczne fragmenty spreparowanego tekstu, nie tylko ten przytoczony na początku artykułu, wskazują na lepsze opanowanie przez tłumacza łaciny niż przez skądinąd poprawnego tłumacza mariawickiego. Musiał on oczywiście być Polakiem skoro tłumaczył tekst polski. Poza środowiskiem mariawickim oryginalnym odpisem polskim *Początku zawiązku* rozporządzała tylko kuria plocka. Kurie warszawska i lubelska, gdzie mariawici chcieli również złożyć odpisy tej księgi - nie przyjęły objawień z obawy przed mieszanym się w sprawę

tajne wobec cara. Biskup Szembek był - powiadają - znakomitym łacinnikiem, ale nie tylko on jeden był wówczas takim w Polsce. Wszystko to zbyt mało, aby wskazać osobę fałszerza.

W całym cywilizowanym świecie, jeśli się okaże, że jakiś proces karny toczył się na podstawie fałszywych dokumentów, a oskarżeni już nie żyją, można orzec ich rehabilitację. Nie ma tu czasu przedawnienia. Musimy docenić dobrą wolę i wysiłki biskupa Bronisława Dembowskiego, współprzewodniczącego Komisji Mieszanej, poparcie prymasa Polski Józefa Glempa i przyzwolenie ówczesnego kardynała, prefekta Kongregacji Nauki Wiary (dawniej zwanej Kongregacją Świętej Inkwizycji) Józefa Ratzingera, co doprowadziło do przekazania nam, mariawitom kopii części materiałów z procesu inkwizycyjnego mariawitów i umożliwiło wykrycie fałszerstwa. Czy znajdują się hierarchowie rzymskokatolicy, którzy zaproponują rehabilitację Mateczki i ruchu mariawickiego? Taka rehabilitacja nie zmieni zaszczości historycznych narostych w ciągu już przeszło stulecia od inkwizycyjnego procesu mariawitów, ale byłaby dowodem dobrej woli braci rzymskich katolików.

Pewien wysoki duchowny rzymskokatolicki powiedział w prywatnej rozmowie, że może to mariawici wystąpiliby o rehabilitację. Czy byłoby to właściwe? Przekłamania i ostateczne jawne fałszerstwo w omawianym procesie przynoszą hańbę nie ruchowi mariawickiemu, zaś ziemską rehabilitację świętej Marii Franciszki jest i dla niej i dla tych, którzy idą drogą przez nią wskazaną, bez znaczenia. Może natomiast mieć znaczenie dla tych, którzy się czują kontynuatorami spraw Kościoła Rzymskokatolickiego z czasów biskupa Szembeka i Piusa X.

brat Paweł.

¹ Ks. Wojciech Różyk „Objawienia” Marii Franciszki Kozłowskiej według rękopisu z archiwum watykańskiego. Świdnica 2006.

² Feliksa Maria Franciszka Kozłowska *Objawienia Dzieła Miłosierdzia Bożego 1893-1918*, Kraków 1995.

UWAGA: książkę tę można jeszcze nabyć w niektórych parafiach mariawickich i w redakcji „Pracy nad sobą” cena 10 zł.



O PEWNEJ INNEJ HIPOTEZIE

Rozmawiając z pewnym rzymskim profesorem teologii o sprawach procesu mariawickiego przed trybunałem inkwizycji czyli przed Świętym Oficjum, usłyszałem, że jego zdaniem tekst objawień księgi *Początek Zawiązku* zamieszczony w broszurze tegoż oficjum może pochodzić od samych mariawitów. Pewnie nie jego wersja łacińska, ale wersja polska, którą następnie święty łacinnik - biskup Szembek sam wiernie przetłumaczył. Prosiłem go o napisanie artykułu na ten temat, który bez żadnych zmian redakcyjnych obiecywałem zamieścić w obecnym zeszytzie „Pracy nad sobą”. Bo chciałem, aby sprawa miała wielostronne, obiektywne ujęcie. Odmówił, bo nie potwierdził jeszcze wszystkich podstaw tej hipotezy. Tymczasem ma tylko dwa argumenty za jej poprawnością. Ma nadzieję w Watykanie dotrzeć do nieujawnionych jeszcze materiałów, które jego hipotezę mocniej podeprą. Może to będzie za rok, może później. Nie może zresztą obiecać, że wtedy napisze do „Pracy”.

W tej sytuacji, chcąc jednak, aby sprawa potępienia mariawitów była opisana ze wszystkich stron, a nie tylko z mariawickiego punktu widzenia, który może się tylko nam wydaje oczywisty, pozwałam sobie zarysować podstawowe punkty owej hipotezy mając nadzieję, że jej autor zechce kiedyś wyjawic resztę i podać do wiadomości czytelników swoje personalia niezależnie od tego, co zdziała jego kwerenda w Watykanie.

Teza: Omawiany tekst zamieszczony w broszurze Świętego Oficjum, został złożony biskupowi Jerzemu Szembekowi w języku polskim przez o. M. Andrzeja (księdza Leona Gołębiowskiego) biskupowi Szembekowi w dniu 8 stycznia 1903 roku.

Argument 1. Skoro tekst odnaleziony przez księdza Różyka nie jest oryginałem złożonym papieżowi, więc może być nie tyle odpisem ile jakąś dowolną przeróbką objawień Mateczki - która się rozpowszechniła później i w języku polskim i znalazła w przekładzie łacińskim uznanym błędnie przez księdza Różyka jako identyczny ze złożonym papieżowi. Nie ma więc przeszkód, żeby uznać właśnie tekst z broszury Świętego Oficjum za autentyczny.

Argument 2. Według protokołu z przesłuchania inkwizycyjnego ojca Andrzeja i przez niego podpisanego, uznał on tekst zaczynający się słowami „*Wszystko na większą chwałę Bożą*” a kończący „... o czym sami zaświadcza” za autentyczny tekst objawień Mateczki. A na takich właśnie słowach kończy się łacińskie tłumaczenie Świętego Oficjum. Takie samo oświadczenie złożyła Mateczka.

Argument pierwszy jest bardzo dowolną konstrukcją. Przeciwno niej świadczy choćby to, że ogólny opis objawień z powszechnie znanej wersji *Początku zawiązku* bardziej jest zgodny z opisem z *Pierwotnego Tekstu Mateczki* niż z tekstem Świętego Oficjum. I tak na przykład opuszczony akapit 15, z *Początku zawiązku* jest odpowiednikiem akapitu 18. *Pierwotnego Tekstu*, a wiadomo, że *Pierwotny Tekst* jest wcześniejszy od wszelkich zabiegów mariawickich o zatwierdzenie.

Argument drugi w pierwszej chwili może się wydawać istotny. Ale wyobraź sobie, że jeśli ktoś mnie zapyta czy słowa „*Litwo ojczyzno moja...*” i tak dalej aż do słów „*...widzę i opisuje bo tęsknię po tobie.*” to *Pan Tadeusz?* - Odpowiem „Tak”. A nie będzie to znaczyło, że jest to cały poemat *Pan Tadeusz*, tylko że urywek wzięty z niego. Podobnie na jakikolwiek - mały czy duży - wyjątek objawień Mateczki powiedziałbym, tak jak ojciec Andrzej i sama Mateczka „Tak, to te objawienia”. Zresztą pytanie jest sformułowane przez przesłuchujących w dziwny sposób i może posłużyć do postawienia innego pytania. Czemuż to biskupowi zależało na potwierdzeniu przez przesłuchiwaną nie tylko ogólnie nazwanego dokumentu - tekstu objawienia, ale i pewnych konkretnych wyrazów? Czy już wtedy miał zaplanowane przyszłe machinacje?

Na pytanie w jakim celu mariawici mogliby się posługiwać tekstem objawień różnym w całym charakterze od oryginału i przedstawiającym ich Założycielkę w złym świetle, autor hipotezy dawał bardzo niesprecyzowaną odpowiedź.

Oczekuję, że autor zechce nam kiedyś sam przedstawić tę hipotezę: dokładniej, a po zdobyciu dalszych nieujawnionych dotąd materiałów watykańskich mocniej podbudować.

brat Paweł



ODRZUCENIE OBJAWIEŃ MATECZKI

*..Nie ujdę prześladowań, lecz nie godnam kary,
Próżno się z wyrzutami zbrodni moich szerysz,
Ja się do nich nie czuję i ty w nie niewierzysz...*

Alojzy Feliński - Barbara Radziwiłłówna

Powody odrzucenia przez papieżstwo objawień M. Franciszki Kozłowskiej nadal nie są w pełni wyjaśnione mimo, że codzienność przynosi coraz to nowe fakty związane z negatywną oceną tych objawień przez Piusa X i dykasterie watykańskie. Fakty te jednak nie stanowią całości i na tym etapie badań nie dadzą się powiązać ze sobą w taki sposób, aby dały jednoznaczną odpowiedź co legło u podstaw decyzji papieskich. Istnieją jednak wszelkie dane aby przypuszczać, że w nieodległym czasie właściwe powody potępienia Mateczki i Jej objawień ujrzą światło dzienne. Tezę tę wywodzę mając na uwadze ostatnio wydane przez stronę rzymskokatolicką opracowania naukowe ks. prof. Warchota i ks. dra Różyka dotyczące spraw mariawickich.

Już wcześniej opublikowane prace ks. prof. F. Stopniaka i ks. prof. D. Olszewskiego oraz ks. prof. H. Seweryniaka zapowiadały zmianę stosunku strony rzymskokatolickiej do ruchu mariawickiego. Zmiana ta polegała na odejściu od totalnego potępienia F. Kozłowskiej i mariawitów i na próbie popatrzenia na tę problematykę okiem w miarę obiektywnym; przystawionym „mędrca szkiełkiem i okiem”. Ustalenia wyżej wymienionych rzymskokatolickich badaczy znalazły częściowe potwierdzenie w materiałach watykańskich ujawnionych przez Komisję Mieszana rzymsko-mariawicką. Na podstawie ostatnio udostępnionych dokumentów można zaryzykować twierdzenie, że odpowiedzialność za odrzucenie objawień Mateczki i tragedię rozłamu w Kościele polskim w początkach XX wieku ponosi przede wszystkim strona rzymskokatolicka, a w szczególności płocki biskup Jerzy

Szembek przekłamujący w dokumentacji złożonej do Rzymu informacje o Założycielce i mariawityzmie. Odium za tę tragedię łatwo zrzucano na stronę mariawicką i obecnie należałoby tezę tę oficjalnie zmodyfikować.

Doskonale zdają sobie sprawę, że publikacje ze strony rzymskokatolickiej nie mogą (na obecnym etapie) wykazać błędności papieskiej decyzji. Byłoby to podważenie jednego z filarów władzy papieskiej (nieomyślności w sprawach wiary) i tym samym narażenie się przez autora takiej tezy na wykluczenie z Kościoła rzymskiego. Ponadto należałoby obciążyć winą hierarchę rzymskiego - bpa Szembeka. Takiej odwagi od rzymskokatolickich badaczy wymagać nie można. Chociaż ostatnie wydarzenia wskazują, że bywają naukowcy rzymskokatolicki, którzy nawet za cenę kościelnego potępienia nie lękają się napisać choćby częściowej prawdy. Zapewne dzieje się to na zasadzie: „amicus Plato, sed magis amica veritas” (Platon jest mi przyjacielem, lecz większą przyjaciółką prawda). Jednak nie można liczyć na odwagę w przypadku próby wyjaśnienia przyczyny potępienia F. Kozłowskiej.

Objawienia Mateczki dla potrzeb obecnych rozważań możemy podzielić na trzy zasadnicze części. Będą to objawienia dotyczące zaniedbania modlitwy przez ludzkość i konieczność powrotu do synostwa Bożego poprzez szczególną cześć Eucharystii i korzystania z pomocy Matki Bożej. Druga część, to objawienia odnoszące się do upadającego stanu kapłańskiego oraz wezwanie do naprawy życia duchowego i ziemskiego kleru. Trzecia część związana jest z Bożą obietnicą złania na nawracającą się ludzkość łaski Miłosierdzia Bożego. Jak wiemy z historii, w okresie objawień Mateczki władze kościelne zdawały sobie sprawę z upadku religijności wśród

wiernych i duchowieństwa i szukały wyjścia z tego impasu. Istnieje przypuszczenie, że gdyby Mateczki objawienia dotyczyły jedynie spraw ducha, mogłyby być sankcjonowane przez Watykan po przeprowadzeniu właściwych procedur kanonicznych, a nadto po upływie stosownego czasu. Natomiast część objawień odnoszących się do sfery życia kleru, jego wychowania w seminariach, a także sposobu sprawowania sakramentów nie mogła znaleźć uznania nawet u najwyższych władz kościelnych. Treść objawień wchodziła w tej części w kompetencje biskupów i papieża. Poza tym na niekorzyść tej sprawy wpływało, że słowa krytyki znalazły się w objawieniach danych kobiecie. Sto lat temu antyfeminizm był wszechobecny, nie tylko w Kościele. W czasach pontyfikatu Piusa X brak było warunków na uznanie F. Kozłowskiej za reformatorkę na wzór św. Katarzyny ze Sieny, św. Klary, czy św. Brygidy. Fakt, że kobieta oceniła duchowieństwo i publicznie powiedziała to, o czym wszyscy zainteresowani wiedzieli, stało się nie tylko kamieniem obrazy dla hierarchii. Była to - zdaniem kleru - uzurpacja przez kobietę - Mateczkę władzy nad duchowieństwem. Tego rodzaju wnioski wywiedzione z objawień i nauk F. Kozłowskiej przesądzały - wydaje się - o papieskim potępieniu. Dlatego w konsekwencji odrzucenia objawień Mateczki skierowano ostrze niewybrednego ataku w stosunku do Jej Osoby i osób przyjmujących te objawienia jako pochodzące od Boga. Jeżeli dziś w opracowaniach autorzy rzymskokatolicki nie dopatrują się błędów w tezach zawartych w objawieniach Mateczki (kto z ludzi ma prawo recenzować Boże objawienia?!), zapewne i przed 100 laty teologowie watykańscy nie mieliby trudności w wydaniu podobnego werdyktu. Przez wiek nauka

Kościół Rzymskiego nie zmieniła się bowiem w tak zdecydowany sposób, aby nie mogli ówcześni teologowie dojść do wniosków wyprowadzanych aktualnie przez wspomnianego choćby ks. Różyka, czy ks. Warchoła. Wnioski te zaś ukazują objawienia Mateczki jako nie naruszające prawd wiary. Stąd uzasadnione są przypuszczenia, że odrzucenie objawień F. Kozłowskiej spowodowane było w głównej mierze przyczynami związanymi z ludzką złą wolą i lękiem przed utratą pewnych dóbr i przywilejów ziemskich. Hierarchia kościelna i szeregowy kler - realizując w życiu treści zawarte w objawieniach - zmuszeni byłiby do zmiany życia i rezygnacji z wielu ziemskich zaszczytów. Tego rodzaju ofiara przerastała i nadal przerasta wielu ludzi. Kiedy Jezus Chrystus w nieskończonym miłosierdziu Swoim dał po raz kolejny ludziom możliwość powrotu do Bożego synostwa, oficjele kościelni zapytali za inkwizytorem z powieści F. Dostojewskiego: „po cóżeś przyszedł nam przeszkadzać?” Przywłaszczyli sobie bezzwrotnie moc związywania i rozwiązywania na ziemi i nie pozwolą sobie tej mocy odebrać (porównaj: F. Dostojewski - *Bracia Karamazow*, *Wielki inkwizytor*).

Mateczka była świadoma, że mimo Boskości objawień i zgodności tych objawień z nauką Kościoła, nie znajdzie oficjalnego uznania. Wiedziała, że zarzuty jej stawiane są sztuczne i bez uzasadnienia. Zapewne także zdawała sobie sprawę i z tego, że przeciwnicy Dzieła Wielkiego Miłosierdzia nie byli przekonani o konieczności odrzucenia objawień i potępienia jej samej. Dlatego wybrała ludzkie prześladowania, niż sprzeciwienie się woli Bożej.

brat Jerzy



LISTY DO REDAKCJI



RÓŻNICE W POJMOWANIU PRAWD RELIGIUNYCH

Z przyjemnością przeczytałem refleksje „byłego studenta” o moich afiliacjach z mariawityzmem¹. W każdym razie stwierdzenie braku dyscyplinowania myślenia dogmatycznego przywiodło mi na myśl judaizm, dla którego w samej rzeczy dyskusja jest istotą myślenia, a różnice postrzegane są jako swoiste błogosławieństwo. Stąd w Talmudzie ogromny szacunek dla opinii mniejszościowej, zapewne z przekonania, iż kto wie czy kiedyś to ona właśnie nie przeważą. Doświadczenie rozwoju dogmatów w katolicyzmie rzymskim jest odmienne. Opinie różne od oficjalnie promowanej przez urząd nauczycielski są traktowane jako niebezpieczne nowinkarstwo.

Łączę dobre myśli

Stanisław Obirek

¹ były student *Myśląc o Obirku i mariawityzmie*, „Praca nad sobą” zeszyt 50 s. 23 - 2008



~~~~~

**NOWA KSIĄŻKA:**

*KONRAD RUDNICKI*

**CZŁOWIEK I JEGO ŚRODOWISKO**

Wydawnictwo Wyższej Szkoły Środowiska - Bydgoszcz 2008

Książka opowiada od strony etycznej i przyrodniczej o człowieku stojącym wobec przyrody i sztuki. Zawiera wiadomości o nowopowstałym dziale wiedzy: kosmoekologii. Przedstawia zagadnienia z punktu widzenia chrześcijańskiego autora, ale w taki sposób, że przyjąć go mogą również osoby niewierzące. Daje wiadomości z pierwszej linii badań naukowych. Przeznaczona jest dla wszystkich ludzi myślących.

*Cena zł. 23.00*

Książkę można zamawiać pod adresem pocztowym: Wyższa Szkoła Środowiska - ul. Fordońska 120 - 85-739 Bydgoszcz, lub elektronicznie: rektor@wss.edu.pl, Zamówienie zostanie zrealizowane za zaliczeniem pocztowym (z uwzględnieniem kosztów wysyłki zależnym od liczby zamówionych egzemplarzy). Książka jest również do nabycia w redakcji „Pracy nad sobą” w Krakowie.

~~~~~

=====

ZAWARTOŚĆ ZESZYTU

brat Paweł – **Ja bez złych cech** – s.1
 Anton Kimpfler – **Pasterz, Sędzia, Uzdrowiec i Król** – s.4
 Seweryn Habdank-Wojewódzki – **Absolutne dobro** – s.9
 Honorata Korpikiewicz – **Dwa aforyzmy** – s.11
 Maria Korpikiewicz - **Zawiedliśmy Ciebie** - s.11
 Jan Jasnorzewski – **Kto jest świadectwem** – s.12
 Ignacy Stobiecki - **Założycielka przed rzymskim sądem** - s.13
 - **Inkwizycyjne oświadczenie Mateczki** - s.25
 brat Paweł – **Falszerstwo tekstu *Początek Zawiazku Zgromadzenia Kapłanów*** - s.26
 brat Paweł - **O pewnej hipotezie** - s.32
 brat Jerzy - **Odrzucenie objawień Mateczki** - s.34
LISTY DO REDAKCJI
 Stanisław Obirek – **Różnice w pojmowaniu prawd religijnych** - s.38
OGŁOSZENIE
 Książka - **Konrad Rudnicki: Człowiek i jego środowisko** - s.39

=====

PRACA nad sobą – aperiodyk mariawicki. Dostępny tylko w prenumeracie oraz na stronie internetowej www.praca-nad-soba.waw.pl. Ukazuje się nieregularnie w miarę napływu materiałów. Dla Zgromadzenia Mariawitów wydaje F.H.U. ELWIT w Krakowie. Redaguje: kolegium. Redaktor wykonawczy tego zeszytu: brat M. Paweł Rudnicki. Adresy redakcji i administracji: ul. Św. Sebastiana 10 m. 14 – 31-049 Kraków; redakcja@praca-nad-soba.waw.pl. Za treść artykułów odpowiadają autorzy; nie musi ona odzwierciedlać przekonań redakcji. Krajowa prenumerata redakcyjna, obejmująca dowolne cztery kolejne zeszyty wynosi 16 zł, lub pięć kolejnych zeszytów – 20 zł. Należność należy przysyłać pod adresem redakcji *wyłącznie* listem w postaci drobnych znaczków pocztowych (o nominalnie nie większym niż 1,45 zł) podając dokładny adres nadawcy. Można też prenumeratę opłacić osobiście w redakcji. Wysokość prenumeraty zagranicznej za 5 kolejnych zeszytów pocztą zwykłą wynosi – 10 euro; pocztą priorytetową (lotniczą) w obrębie Europy – 12 euro, poza Europą – 20 dolarów USA, lub ich równowartość. Wpłaty z zagranicy należy przysyłać międzynarodowym przekazem pod adresem redakcji. Podana tu wysokość prenumeraty obowiązuje w ciągu czterech miesięcy od miesiąca ukazania się tego zeszytu i może potem ulec zmianie w miarę wzrostu cen papieru, druku, kursów walut lub opłat pocztowych. Osoby, które opłaciły już wcześniej prenumeratę, otrzymają jednak opłacone przez siebie zeszyty bez dopłaty. Dla uniknięcia nieporozumień osoby zamawiające „Pracę nad sobą” po raz pierwszy, zechcą zaznaczyć od którego zeszytu mamy rozpocząć wysyłkę.

=====

